


# SIEW

## ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

**„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ  
— PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE! —**



**TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.**

**ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1.**

**KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.**

**Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote.**

**Numer pojedynczy 20 groszy.**

### Do podstaw nowego ustroju w armji.

Jednem z najważniejszych zagadnień chwili obecnej jest niewątpliwie nowy ustrój armji. Jak już pisano o tem w „Siewie“, przesilenie gospodarcze, jakie obecnie przeżywamy, zmusza państwo do okrojenia wydatków na wojsko — i to okrojenia znacznego, bo wynoszącego 150 milionów złotych. Jak wielka to jest suma możemy sobie wyobrazić, gdy na przykład porównamy to z ilością pieniędzy jaką nasz Związek wydaje. Ze sprawozdania za rok 1924 można wywnioskować, że wydatki w Kołach Młodzieży i w Centrali wynosiły około 100 tysięcy złotych. Gdyby doliczyć jeszcze Związki wojewódzkie, suma pewno dosięgłaby 150 tys. Zatem za sumę jaką trzeba zaoszczędzić w ciągu jednego roku na armję możnaby opłacić wydatki roczne tysiąca takich Związków, jak nasz. A przecież w okresie, o którym mowa (rok 1924), gromada nasza wynosiła przeszło 35.000 ludzi. Porównania tego użyliśmy tu, bo łatwo prowadzi nas ono do wniosku, że zadanie wyszkolenia armji winno być w znacznej mierze przeniesione z państwa na społeczeństwo. Do tego wniosku dochodzą teraz potrząśnięte mocno twardą ręką rzeczywistości nasze władze sejmowe i w toku ich obrad znajdują się obecnie zarówno sprawa skrócenia służby wojskowej, jak i ustawa o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Nie podobna tych dwóch rzeczy traktować oddzielnie. Jeżeli chcemy mieć pewność, że przez skrócenie służby nie ucierpi stan obronny państwa, musimy jednocześnie podnieść przysposobienie wojskowe. I musi być wyraźnie powiedziane: miał obywatel służyć 2 lata w wojsku — teraz ma obowiązek służyć tyle a tyle

miesięcy w armji czynnej i ponadto odbyć pewną ilość miesięcy przysposobienia wojskowego. Wygra na tem państwo, bo zarówno organizacja przysposobienia wojskowego jak i praca w niem kosztuje znacznie taniej, niż organizacja stałej armji. Wystarczy tu choćby wspomnieć, że żołnierz stały jest na całkowitem utrzymaniu państwa. Wygra również obywatel, bo nie będzie potrzebował na tak długo odrywać się od swego warsztatu pracy, a stałe ćwiczenia przysposobienia wojskowego, zabierając stosunkowo mało czasu, będą dla niego zdrową i pożyteczną rozrywką.

W jaki sposób przeprowadzić technicznie tę tak ważną zmianę w ustroju wojska — będzie się głowił nasz Sejm. Skoro zaś Sejm się z tą rzeczą załatwi, przyjdzie kolej i na Związek Młodzieży Wiejskiej. Boć na nas, jako organizację, która wśród swoich prac ma i przysposobienie wojskowe na celu, spocznie znaczna część ciężaru, przesuwanego z bark państwa na społeczeństwo. Będziemy musieli na ten dział pracy większą zwrócić uwagę, choćby dlatego, żeby nasza wieś z tego osiągnęła jaknajwiększe korzyści, które tem będą pewniejsze, im pieczołowitsza nad niemi czuwać będzie ręka.

Ze sprawą ustroju wyszkolenia armji łączy się ściśle zagadnienie jaknajlepszego zorganizowania władz naczelnych w wojsku, bo wszędzie wiele zależy od tego, jak są urządzone władze organizacji, ale najbardziej w armji. Tam panuje niemal ślepe posłuszeństwo dla tych władz, muszą więc one odpowiadać swoim zadaniom. Historia wykazała, że najlepsza armja bez odpowiedniego dowództwa jest niewiele więcej warta, niż dobry wódz bez armji. Od dobrego zorganizowania władz naczelnych i od osób na te stanowiska powołanych zależy, jak bę-



dzie przygotowana praca obronna i jak będą użyte masy obywateli wyszkolonych wojskowo w razie wojny.

Nic więc dziwnego, że oczy społeczeństwa z niepokojem śledzą przebieg dyskusji sejmowej nad ustawą o naczelnych władzach wojskowych i oczekują decyzji o powrocie do armii jej twórcy i wodza — Józefa Piłsudskiego. A powrót Jego jest uzależniony przede wszystkim od ustawy. Marszałek Piłsudski chce, żeby wszystkie organa władz wojskowych mogły pracować sprawnie i nawzajem sobie pomagać, a nie przeszkadzać — i na tem tle istnieje rozbieżność zdań między nim, a tymi, którzy przedłożyli projekt ustawy, dyskutowany obecnie w Sejmie. Marszałek Piłsudski zarzuca ustawie poważne błędy, mogące mieć bardzo groźne następstwa w razie wojny. Mówi on, że stosunek wzajemny trzech najważniejszych czynników władzy wojskowej — Naczelnego Dowództwa, Ministerstwa Wojny i Sztabu Generalnego jest według tej ustawy tak ułożony, że one stale przeszkadzałyby sobie nawzajem w pracy. Szczególnie szkodliwym może stać się to, że władza naczelna spoczywa według tego projektu nie w rękach jednego człowieka — wodza — a należy ona do całego zespołu ludzi — naczelnego dowództwa, co utrudniałoby przedsięwzięcie szybkich i nagłych decyzji, wymaganych od kierownictwa armii, szczególnie w wojnie obronnej, gdzie trzeba natychmiast odpowiadać na ciosy wroga. A przecież Polska, jeżeli będzie kiedy prowadzić wojnę, to tylko obronną. Istnieją poważne powody do przypuszczenia, że ten projekt umyślnie został przygotowany przez wroga Wodzowi i zadróżające mu sławy i miłości u żołnierzy — czynniki, które choćby ze szkodą państwa, nie chcą dopuścić Marszałka Piłsudskiego do władzy w armii.

*Leon Lutyk.*

J. OST.

## Pocziwość.

(Bajka).

*Pewien myśliwy,  
Człowiek nadzwyczaj pocziwy,  
Wykopawszy dół na wilka,  
Złapał ich kilka.  
Ale, cóż? — litość go wzięta...  
Więc zabiera się do dzieła:  
Blerze sznur, spuszcza do dołu  
I wcale nie bez mozolu  
Chce puścić na wolność zwierzę.*

*— A niech-że cię czart zabierze!  
Owczarz, widząc to, zawrzaśnie.  
Oto mi pocziwość właśnie!  
Lituje się nad wilkiem, co mi bez li-  
[tości.]*

*Ogryza owieczek kości!*

*Kto nad złym się lituje, ten dobremu szkodzi.  
Wiedz o tem, Waćpan Dobrodzieju.*

## Od pługa — do katedry uniwersyteckiej.

(Dokończenie.)

Pośpiech z jakim ten zdolny, a wytrwały samouk posuwa się po szczeblach wiedzy, jest zdumiewający. Sześcioletni program nauk „w Międzynarodowym Kollegjum“ kończy w trzy lata. Zyskuje różne odznaczenia zarówno szkolne jak i w życiu zbiorowym koleżeńskim. Pomogło mu to bardzo do uzyskania stypendjum (zapomogi) na uniwersytecie w Amherst. Miał już na opłacenie czesnego na uniwersytecie. Odtąd z całych sił starał się uzyskać to stypendjum każdego roku i przy jego pomocy, skończył uniwersytet. Znaczną jednak część swych wydatków pokrywał z zarobków ubocznych. Pracował jako student w kuchni studenckiej i przy piecach centralnego ogrzewania tegoż uniwersytetu. Z humorem o tem opowiada w takich słowach:

„Zostałem prawdziwym ekspertem w zmywaniu statków kuchennych, naczelną jednak specjalnością moją było obieranie kartofli. Nie chwałę się, twierdząc, że byłem najlepszym obieraczem kartofli, jaki kiedykolwiek kończył uniwersytet w Amherst. Obieranie kartofli ma niezaprzeczenie zdecydowane pierwszeństwo przed paleniem w piecach centralnego ogrzewania. Łączyłem tę pracę ręczną z umysłową, a mianowicie z nauką języków. Niemiecki był jednym z tych przedmiotów, który mi przyczynił wiele kłopotów. Angielski język znacznie mniej sprawiał mi trudności. Główną przeszkodą, o którą się potykamy w angielszczyźnie, jest wymowa. Rządzi się ona własnym prawem, nie podlegając żadnym zasadom czy regułom. Słownik zaś niemieckiego języka był jak gdyby rażą podwodną groźącą mi ciągłym niebezpieczeństwem rozbicia się. Zwykle więc wypisywałem na papierze szereg wyrazów niemieckich, łącznie z angielskim tłumaczeniem i papier ten przyczepiałem nad kubłem, gdzie wrzucałem obierane kartofle. Mogłem tedy uczyć się tych słówek na pamięć. Od owego czasu irlandzkie kartofle stały się dla mnie kartoflami niemieckimi“.

Podczas dwóch letnich wakacyj, pracuje



w charakterze służącego w domu obłąkanych w Northampton. Trzy lata w czasie letnich miesięcy kosił trawę za pomocą mechanicznej kosiarki, nie zarzucając zmywania statków. Aby tylko zarobić więcej na utrzymanie.

Twierdzi z całą stanowczością, że żadne z tych zajęć fizycznych nie wyrządziło mu krzywdy. Przeciwnie, wypowiada pogląd, że fizyczne ćwiczenia były mu potrzebne, a szuflowanie węgla i zmywanie naczyń, oraz inne prace kuchenne zastępowały mu w zupełności gimnastykę.

„Gdziekolwiek się zwróciłem, wszędzie napotykałem przychylność. W takim uniwersytecie w Amherst np.: wszyscy, począwszy od rektora, okazali mi życzliwość i pomoc.

Fakt, że twardą, uczciwą pracą przebiłem sobie drogę do dalszego jutra, stwarzał bardzo przychylny do mnie stosunek całego otoczenia”.

Na jesieni r. 1920 wstępuje student Stefan Mierzwa na dodatkowe wykłady uniwersytetu Howard'a, na wiosnę otrzymuje tam stopień naukowy (Master of Arts). Miał szczerzy zamiar studjować dalej, dla uzyskania stopnia doktora filozofji, ale zmuszony zarabiać na utrzymanie, wrócił do Amherst i po staremu zarabiał koszeniem trawy i zmywaniem statków kuchennych w kuchni studenckiej.

Zapewne mógł już wtedy udzielać lekcji, pracować jako dziennikarz, ale nie czynił tego,

bo pracując bardzo intensywnie umysłowo w przeciągu dziewięciu miesięcy, czuł potrzebę pracy fizycznej.

W tym momencie, gdy pewnego razu zmywał statki w kuchni studenckiej w Amherst, przyszedł do niego telegram z propozycją objęcia stanowiska instruktora „Wydziału Ekonomicznego na uniwersytecie w Drake”.

„Prawdopodobnie nie było takiego drugiego wypadku, by podobna propozycja była decydowana nad miską z pomyjami” Po trzeźwym namyśle nasz student daje odpowiedź odmowną. Czuje, że zanim wyjdzie na drogę działalności profesorskiej, musi wpiery zdobyć tytuł doktora filozofji. Ale odpowiedź odmowna studenta zarabiającego jako pomywacza, powoduje nadesłanie drugiego telegramu. Ten zawierał propozycje znacznie lepsze. Proponowano mu bowiem już asystenturę i znacznie lepsze warunki. Przestał się wahać i przyjął propozycję. W r. 1921 znalazł się w uniwersytecie w Drake w charakterze siewcy wiedzy.

Oto życiorys profesora Stefana Mierzwę, 15 lat temu biednego, ciemnego chłopaka ze wsi małopolskiej, dzisiaj szanowanego członka profesury uniwersyteckiej amerykańskiej. Od czasu, gdy objął katedrę w uniwersytecie w Drake, już dwa wybitne uniwersytety amerykańskie proponowały mu swoje katedry profesorskie.

Z tego opowiadania widzimy, że Ameryka

JÓZEF ZAWIRUCHA.

## „Chłopi” Reymonta na wsi.

IV.

(Dokończenie).

Nie sposób opisać wrażeń, rozmów i tych wszystkich dyskusyj, jakie powieść ta wywołała pomiędzy słuchaczami.

Żaden referat, czy też odczyt wygłoszony choćby przez najlepszego prelegenta i na najbardziej ciekawy dla chłopów temat nie potrafiłby tak sięgnąć do dna duszy i serca, oraz do wnętrza myśli chłopskiej, jak to uczynił Reymont przez swą powieść.

Gdyby tak dobry badacz i znawca duszy ludzkiej i praw oddziaływających na jej rozwój wszystkie te rozmowy i dyskusje podsłuchiwał i wszystkie wrażenia zaobserwował, mógłby na podstawie tego napisać ciekawe studjum o roli jaką odegrała i wciąż odgrywa ta powieść w rozwoju duszy chłopskiej.

Mojem zdaniem powieść ta jest dla ludu wiejskiego najwierniejszym zwierciadłem, w którym każdy z łatwością może się zobaczyć,

dokładnie się sobie przyjrzeć, najdrobniejszy rys zauważyć, a co najważniejsza — odróżnić, który szczegół, czy też który rys nadaje mu piękna, który brzydota, — który i jak należałoby zaostrzyć, bardziej uwydatnić, — a który zatracić, aby całości nie szpecić.

W tem lustrze, stworzonym przez Reymonta, każdy chłop odnajdzie nie tylko siebie samego, ale całą gromadę, z którą współżyje i ujrzy tło i duszę tego tła, na którym to współżycie się rozwija.

Zdarzało mi się słyszeć opinię o „Chłopach” Reymonta, że dobry to jest utwór dla inteligencji miejskiej, która nie zna życia ludu wiejskiego.

Dla samej zaś wsi utwór ten jest obojętny, gdyż wieś tak samo dobrze, a może jeszcze lepiej zna swoje własne życie, aniżeli mógł je odtworzyć Reymont, że lepiej lud wiejski zna tło i duszę tła, na którym życie jego z dnia na dzień się układa, aniżeli to Reymont mógł odtworzyć w swych opisach pól łąk i lasów, czy też dni jesiennych i zimowych, czy też wiosennych i letnich.

Juści... juści!



jest krajem nieograniczonych możliwości, że szkoła jest tam przed każdym gościnnie otwarta i że dzielni, odważni a wytrwali ludzie w rodzaju Mierzwy mogą tam liczyć na życzliwe i skuteczne poparcie otoczenia.

Musimy pracować, żeby z czasem i u nas dostęp do wiedzy i demokratyzm w życiu codziennym stanął na tym poziomie, jak to widzimy już dzisiaj w Ameryce.

*Stefanja Bojarska,*

instruktorka oświatowa na Pomorzu.



Skok na nartach.

Oczyrna wyobraźni widzę dwa obrazy Chełmońskiego. Pierwszy to orka: Pług ciągną dwa woły. Zebrały się w sobie, natężyły wszystkie zapas siły swych mięśni. Wparły się w twarde drewniane jarzmo swego żywota i z wysiłkiem ciągną za sobą drewniany pług, kierowany rękoma oracza. A i ten chłop-oracz takusieńko jako i te woły napreżył wszystkie swe mięśnie twarde jak stal, wparł się nogami w ziemię, a rękoma jakby zrósł się z drewnianym pługiem, wrzynającym się i odwalającym wielkie skiby. Woły ciągną całym wysiłkiem pług, a oracz całym wysiłkiem w głębi ziemi go utrzymuje, ani w bok, ani do góry wyskoczyć mu nie zezwala.

Oracz, pług i woły stanowią jakgdyby jedną nierozdzielalną całość.

I cóż z tego, że w górze ponad oraczem unosi się skowronek i śpiewa ranne swe hymny na cześć słońca wschodzącego i rozległych przestworzy świata i tych szerokich pól, lasów i łąk kwiecistych...

Czy woły słuchają tego śpiewania? Czy

## O sporcie narciarskim.

Bartek z Woli, opowiadając w swoich „Wędrownikach” o Zakopanem, wspomniał o jeździe na nartach, ale myśląc o ładnych góralkach, zupełnie nie wyjaśnił na czym ten coraz bardziej rozpowszechniający się sport polega. Może go próbować doskonale młodzież wiejska, zwłaszcza w okolicach falistych.

W Findlandji, skąd właśnie do nas owe narty, zwane też inaczej ski przysły, w czasie zimy ludność cała, przeważnie wszyst-

śłyzy je oracz? A może woły i oracz słuchają skowronka i widzą przecudne tło, na którym pracują dopiero wtedy, gdy mały chłopczyna przyniesie dwojaki z jedzeniem! A więc spójrzmy na drugi obraz: „Bociany”.

Widzimy tam w dali woły przy pługu z rozprostowanymi już grzbietami. Stoją spokojnie i wypoczywają. Ku wiosce spoglądają — zapewne do obory radeby już pójść, stawy jakiejś spożyć i ledz na wypoczynek po ciężkiej i znoonej pracy.

Oracz siedzi na ziemi i niesie utrudzoną ręką łyżkę stawy do ust. Nad nim stoi chłopczyna z głową w tył podaną, z twarzą ku niebu zwróconą, z oczyma utkwionymi w klucz bocianów z dalekich krajów wracających. Tak się temi chłopięcemi oczyma wparł w te bociany, jako przed chwilą woły grzbietami w swe jarzmo, jako ojciec jego nogami w ziemię, a rękoma w drewniany pług.

W zachwycie zapewne zakrzyknął i radosną wieść powrotu bocianów ojcu oznajmił. Wstrzymał więc ojciec na chwilę niesioną do ust łyżkę stawy, głowę nieco do góry przypodniósł. Zaraz ją jednak ku łyżce opuści. Trze-



kie drogi odbywa na nartach, bo z powodu wielkich śniegów, zwykle chodzenie jest bardzo uciążliwe, a narty suną po powierzchni zupełnie nie zapadając się, dzięki temu, że ciężar ciała rozkłada się na szerszą powierzchnię.

Narty wyrabia się z drzewa—jesionu górskiego, odpowiednio wygina i przygotowuje, uważając, by słoje szły wzdłuż deski i nie było sęków, bo wtedy narta łatwo się łamie. Do butów przyczepia się nartę rzemykami, t. zw. więdźbą. Długość narty dobiera się stosownie do wzrostu.

Gdy już mamy narty przymocowane do nóg, bierzemy do rąk kijki bambusowe lub leszczynowe, ostro zakończone i zaopatrzone kółkami, które nie pozwalają zapadać się głęboko w śnieg — i jazda! W terenie płaskim staje się prosto, odpychając się kijkami (narta ślizga się po powierzchni śniegu jakby łyżwa po lodzie). Przy pewnej wprawie można dojść do znacznej szybkości. Na wschodnich kresach, zwłaszcza na Polesiu, gdzie głębokie śniegi utrudniają każdą drogę, zaczęto stosować narty w wojsku. Pozwoliło to żołnierzom odbywać dwa razy większe marsze. Trzeba pamiętać, że na nartach można zawsze iść na „przełaj“, a strumyki i kałuże byleby pokryte cienką warstwą lodu nie są żadną przeszkodą, bo tam gdzieby pod wami, idąc zwyczajnie, napewno lód się załamał, na nartach można się przesunąć lekko jak ptak.

Naturalnie, że najważniejszym miejscem do uprawiania sportu narciarskiego są góry.

Cudna to rzecz, gdy z szaloną szybkością zjeżdża się z jakiegoś szczytu wdół. Pęd niesłychany zapiera dech w piersi, cała uwaga jest skupiona, by właściwie się kierować, mięśnie naprężone — każdy ruch ciała obliczony i świadomy. Mało który sport wymaga takiego opanowania się, zimnej krwi, pewności mięśni. Nadzwyczajne też są skoki. By w nich się uprawić, budują sztuczne „odskocznie“ — taki skok narciarza w powietrzu, może dochodzić do pięćdziesięciu kilku metrów.

Jak w każdym sporcie tak i w narciarstwie odbywają się różne zawody, które wykazują zręczność i wyćwiczenie się współzawodników.

Obecnie w Zakopanem odbędą się zawody międzynarodowe, na które przyjechali goście z zagranicy.

Odbywa się bieg kilkudziesięciokilometrowy (by dać obraz szybkości, wspomnę, że w ostatnich zawodach 30 klm. przybył Józef Bujak w niecałe 2 i pół godziny), sztafetowy i skoki. Z naszych najlepsi są górale: Bujak, Krzeptowski, Sieczko. Z kobiet: p. Ziętkiewiczowa i Polankówna.

*A. Pogoż.*

---

## ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW“!

---

ba się śpieszyć — słońce w górę pójdzie, przypiekać zacznie, robactwo skrzydlate wołom będzie dokuczać. Trzeba się śpieszyć, jeszcze płat ziemi do zorania... Kiedyś, juści wtedy, gdy był takim jako teraz oto syn jego, tak samo oczyma swemi zroszał się z płynącym w przestworzach kluczem bocianów. Ale teraz trzeba śpieszyć — ziemię pod zasiew sposobić!

A tymczasem wszystko co wokół oracza się ściele i w przestworzach unosi, i życiem tchnie — wszystko tonie w jego duszy, obrazami różnemi się w niej rysuje, bogactwem precudnych obrazów, widoków i barw ją wypełnia... Bezwiednie, nieświadomie wszystkie te bogactwa oracz do duszy swej przyjmuje i daje im gościnę... Bezwiednie, albowiem wtedy, gdy całym wysiłkiem woli i mięśni wpierał się razem z wołami swemi w czarną ziemię, wtedy dusza jego wolna była i wszystko życie w promieniach słoneczności Bożych tętniąc w siebie wchłaniała...

I ogrom tego życia Bożego w duszy oracza się nagromadził. Z pokolenia na pokolenie rósł, potężniał... Nieświadom tylko był oracz

ogromu bogactw ukrytych w jego duszy.

I choć w sobie je nosił, oczyma ich nie widział, uszami ich nie słyszał, wyobraźnią do nich nie sięgał, myślą swą człowieczą ich nie obejmował i życia swego świadomego, wewnętrznego i zewnętrznego, do tych bogactw w duszy w podświadomym stanie spoczywających — nie dopasowywał, nie harmonizował z niemi, nie kształtował.

Słowa Reymonta zawarte w Jego utworze są niejako temi dźwiękami, które, gdy sięgną ucha oracza, uderzają odrazu w którąś ze strun duszy i odrazu wywołują z podświadomości na jaw życia niezliczone mnóstwo nagromadzonych tam obrazów — w słonecznościach Bożych zrodzonych.

I dlatego ci, którzy powiadają, że utwór Reymonta dobry jest tylko dla inteligencji miejskiej, która życia wiejskiego nie zna — srodze się mylą, albowiem dla tej inteligencji jest to twór zaspakajający zwykłą ciekawość i smak artystyczny, zaś dla wsi jest dziełem budującym duszę chłopą.



## O podniesienie oświaty na wsi.

(Są to odpowiedzi na kwestionariusz „o zwalczaniu analfabetyzmu” ogłoszony w „Siewie” w roku 1924).

Analfabetyzm jest klęską i plagą kraju. Musimy wziąć się do pracy, aby wytepić ten chwast. Dział oświaty przy C. Z. K. R. rozpiął ankietę w 1924 r., na którą nadesłano liczne odpowiedzi. Zamieszczamy charakterystyczne urywki z ankiety kol. Eugenjusza Mikołajczyka. Pragniemy przez to pokazać, jak wydobywa się wieś z mroków ciemnoty i jakimi drogami najłatwiej ją zwalczać; chcemy, aby niniejsze wyjątki z ankiety zachęciły czytelników „Siewu” do dokładnego badania pod każdym względem swej wsi i do nadsyłania swych spostrzeżeń do C. Z. Mł. W., co będzie odpowiedzią na ankietę zamieszczoną w Nr. 1 „Siewu” z b. r.

Redakcja.

Ziemi ornej dosyć równej, posiada wieś nasza 1614 morgów polskich. Do tego doliczyć należy 340 morgów podzielonych łąk (z torfem), pastwisk i nieużytków (lotnych piasków).

Gospodarstwa mamy następujące wielkości: 7 gosp. po 3 m.; 13 - po 6 m.; 46 - po 9 m.; 11 - po 12 m.; 10 - po 15 m.; 19 - po 18 m.; 12 - po 24 - 27 m.; i 4 - po 40—52 m.; Poza rolnictwem zajmują się: 1—koszykarstwem, 2—stolarstwem, 2 - kowalstwem, 3 - szewstwem, 2-handlem i 1 - jako tracz. Pięciu podkreślonych dorabia poza domem, ale w kraju.

Szkoła jest 2-u klasowa: od 1919 r. były dwie siły nauczycielskie do r. 1923 włą. W ub. roku szkolnym szkoła miała tylko 1-ną siłę, lecz w bieżącym jeszcze roku ma być zamianowana z powrotem drugą siłą. Szkoła istnieje od 1871 r. Kursów dłuższych we właściwym znaczeniu (a przede wszystkim dla analfabetów) nie było nigdy. Natomiast w r. 1919 p. Jan Głuszczyk urządził 3-dniowe kursy rolnicze. W roku zaś 1923 w okresie świąt Boż. Nar. kierownik sekcji odczytowej Koła Młodz. W. Eug. Mikołajczyk zorganizował kursy ogólnokształcące, na które złożyły się odczyty i pogadanki z historii Polski, geografii, przyrody i nauk społecznych. Podobne, lecz krótsze nieco kursy odbyły się w okresie świąt Wielkan. b. r.. Oprócz kierownika wykładał nauczyciel miejscowy, 2 nauczycielki, pochodzące z Koryczan, 1 student politechniki, 1 uczeń szkoły przemysł. w Krakowie oraz 1 urzędn. admin. (referent w star.). Wszyscy, oprócz miejscowego nauczyciela, synowie wsi Koryczany. Kursy cieszyły się wielką frekwencją publiczności (od 50 - do 100 osób codziennie). Słuchacze (czki) rekrutowali się przeważnie z młodzieży dorosłej, ale przychodziło wiele i starszych osób, tak mężczyzn jak kobiet. Wstęp na odczyty był bezpłatny. Z organizacji społ. i gosp. mamy tylko Kółko Rolnicze „Jedność” i przy niem Koło Młodzieży W.

## Wieś Koryczany pod względem oświaty.

### Umie czytać i pisać:

w wieku od 14—20 l.	od 21—30 l.	ponad 30 lat.
mężcz. 69.	m. 54.	m. 103.
kob. 55.	k. 52.	k. 40.
124 os.	106. os.	143. os.

### Umie tylko czytać:

w wieku od 14—20 l.	od 21—30 l.	ponad 30 lat.
m. 7.	m. 4.	m. 4.
kob. 2.	k. 8.	k. 62. +)
9. os.	12. os.	66. os.

### Umie czytać dobrze: druki i pismo.

w w. od 14—20 l.	od 21—30 l.	ponad 30 lat.
m. 70.	m. 55.	m. 103
k. 55.	k. 52.	k. 45
125 os.	107 os.	148 os.

### Czyta tylko drukowane:

w w. od 14—20 lat.	od 21—30 l.	ponad 30 lat.
m. 3	m. 1	m. 2
k. 2	k. 7	kol. 35
5. osób.	8 os.	37 os.

### Czyta słabo:

w w. od 14—20 lat.	od 21—30 l.	ponad 30 lat.
m. 3	m. 2.	m. 2
k. —	k. 1	k. 22
3 osoby.	3 os.	24 os.

### Nie umie czytać:

w w. od 14—20 lat.	od 21—30 l.	ponad 30 lat.
m. 6	m. 7	m. 30
k. 5	k. 3	kol. 37
11 os.	10 os.	67 os.

Kółko Rolnicze przechodziło różne okresy rozwoju.

W każdym jednak razie jest obecnie może najruchliwszym Kółkiem Roln. w powiecie Olkuskim. Koło Młodzieży zorganizowaliśmy do-



piero w grudniu 1921 roku. Rozwija się podobnie jak Kółko Rolnicze. Obecnie liczy 56 członków i członkiń. Miało już więcej niż 70. Dobry jednak objaw, iż przybywa członków w ściślejszym słowa znaczeniu, t. zn. członków bardziej rozumiejących cel organizacji.

Wszyscy prawie nauczyli się czytać w szkole. Ponieważ umiejących czytać mamy 460 osób, więc z tej liczby nauczyło się czytać w szkole powsz. w Koryczanach — 394 osoby. 54 osoby chodziły do innych szkół powsz.

12 osób nauczyło się w domu. Trudno określić, — gdyż same nie widzą dokładnie, — jak długo się uczyły i kiedy. Wiadomo jednak, że uczyły się najczęściej tylko zimą i to przy pomocy swych braci, sióstr, krewnych, starych nauczycieli (emerytów), organistów, ekonomów, przy pomocy swych panów, służba i t. d., korzystając ze sposobności. Jedni z nich korzystają tylko, modląc się na książce do nabożeństwa, inni cośkolwiek więcej, pisząc czasem jakiś list, lub czytając jakąś gazetę.

Gazety prenumeruje 28 mieszkańców.

Prawie wszyscy prenumerują samodzielnie, ale niektórzy wypożyczają sobie wzajemnie. Po 2 gazety prenumeruje 3-ch. Kółko Rolnicze również otrzymuje 2 gazety, a Koło Mł. W. — 6 gazet.

Osób wszystkich nasza wieś liczy 821; do 13 lat (dzieci) — 273, i od 14-lat wzwyż 548. Dzieci do szkoły w Koryczanach uczęszcza 126, do innych szkół — 11. Analfabetów mamy 88, co stanowi 9,5% całej ludności Koryczan.

Z ogólnej liczby 88 analfabetów 15 osób (7 m. i 8 k.) liczy ponad 60 lat. Przyczyna ich nieumiejętności czytania tkwi w tem, iż w czasie ich wieku szkolnego we wsi jeszcze szkoły nie było, a jako starszych, potrzebnych do pracy, rodzice nie posyłali — często przez niedbalstwo i wsteczniectwo.

Dalej wśród analfabetów dużą liczbę, bo 22 osoby (12 m. i 10 kob.), mamy służących, będących na służbie u zamożniejszych gospodarzy.

Co do tej grupy osób, to piszący niniejsze sprawozdanie zachęcał młodzież zorganizowaną w Koło — w dn. 26. X. 24 r. na ogólnym zebraniu — aby nauczyła swą służbę czytać i pisać, i podnosił korzyści płynące stąd dla kraju, a jako czyn szlachetny wzbudził wdzięczność u tego grona biednych i często bardzo nieszczęśliwych istot ludzkich. Kilka osób z tej grupy, jak również i z innych, jest niedorozwiniętych, tak, że trudno coś ich nauczyć.

Kilka osób (5 — 6) starszych знаło kiedyś litery, lecz nie czytając nigdy, lub przez osłabienie wzroku, nie lecąc się i nie używając szkiełek, — zapomniało zupełnie czytać. Reszta analfabetów nie umiała nigdy czytać.

Co się tyczy gospodarki, majątku i życia a-

nalphabetów, to podkreślić należy, że w większej części są to ludzie mniej zamożni z wyjątkiem może kilku osób nieco zamożniejszych. Gospodarka ich zwykle gorsza od innych. Do organizacji społecznych prawie nikt z nich nie należy, chociaż oprócz dwóch wymienionych w dziale A p. 6, mamy w Żarnowcu 3 spółdzielnie: 1) rolniczo - handlową, 2) sp. spożywców i 3) kasę spółdzielczą, do których dosyć dużo mieszkańców wsi Koryczany należy.

O życiu domowym, rodzinnym, wymieniając nazwiska, nie mógłbym pisać, ale ogólnie mogę śmiało powiedzieć, iż większe u nich niechlujstwo, brak poszanowania wzajemnego, oraz miłości braterskiej; natomiast częste sprzeczki, a nawet do bijatyk dochodzi. Jednym słowem poziom moralny (zwłaszcza poszanowanie cudzej własności) według mego przekonania i opinii publicznej — o wiele niższy od pozostałych mieszkańców. Rzecz prosta, że zwykle w takich domach mamy po kilku analfabetów (w 1-ym — 6 osób, w 2-ch po 4 osoby, w 8 po 3 os., a w 10 po 2 os.).

Niektórzy analfabeci mają chęć uczyć się czytać, ale brak u nich zwykle zdecydowanego zamiaru, a więc silnej woli, brak osoby, która by mu się wprost narzuciła z pomocą i t. d.

Mających ochotę uczyć się skłania do tego już to wojsko (pisanie listów), już to chęć przeczytania czasem gazety, pomodlenia się na książce, niektórych zaś wprost wstyd przed innymi.

W szkołach średnich i wyższych kształci się lub kształciło około 40 osób, z tych tylko 2 os. ma rodziców analfab., ale w podeszłym wieku będących.

Analfabeci do organ. społ. żadnych ani gospodarczych nie należą. W życiu politycznym udziału nie biorą, jeżeli głosują, to po wytłumaczeniu im rzeczy przez innych. Przy uchwalaniu budżetów, zatem przy opodatkowywaniu się na szkoły lub drogi, czy też w innych celach, zawsze silniejszy opór stawiają, o ile naturalnie przychodzą na zebrania, co zresztą rzadko się zdarza.

Żeby przyciągnąć dorosłych analfabetów do nauki czytania i pisanie, należałoby, według mego zdania, uczyć ich grupami czy to w szkole czy w prywatnym domu. Organizować takie kursy powinno Koło Młodz., Kółko Rolnicze, lub nauczyciel (ka), który w tym wypadku jako fachowiec cieszy się większym zaufaniem.

Naturalnie należałoby z każdym prawie analfabeta porozmawiać osobiście, choćby umyślnie udać się do jego domu przyszło i starać się przekonać go, jakie korzyści może mieć dzięki umiejętności czytania i pisanie. Trzeba umieć zachęcić każdego na swój sposób. Najlepsze skutki osiąga się przy wszelkiego rodzaju



ju propagandzie, gdy się z kimś spotka niby zupełnie przypadkowo, rozmawia się na początku całkiem o innych rzeczach, a dopiero później zręcznie wchodzi się na pożądaną temat. Zależy tu wiele od zdolności i sprytu danego krzewiciela oświaty.

My przyczynić się możemy najwięcej przez kolportaż pism, a jeszcze bardziej przez zręczną zachętę do ich prenumerowania, oraz przez odpowiednie zakładanie bibliotek przy Kółkach Rolniczych, Kołach Młodzieży, Strażach Ochotniczych i t. d. Zachęcać do czytania mają zwykle najlepszą sposobność członkowie zarządów różnych organizacji, jakoteż nauczyciele, prelegenci na odczytach, księża, instruktorzy i inni działacze ludowi. Wielką rolę odgrywa zdolny i odgadujący łatwo upodobania czytelników — bibliotekarz. Zaczynający winni otrzymywać najpierw łatwe nowelki, potem powieści, — dla odmiany jakąś ciekawą zawodową książeczkę i t. p.

*E. Mikołajczyk*

## Praktyczne wskazówki do robót kobiecych.

Będąc przed laty w Belgji, chodziliśmy wśród barwnego tłumu pięknych wystaw, szukając jakichś przysmaków, któreby nam mogły przypomnieć dom rodzinny, aż nareszcie przez szybę wystawy zamiętała duża, śnieżna kula. Jest, jest prawdziwy, najprawdziwszy pączek, — nie wiemy jak się o niego zapytać, więc palcem wskazujemy, mówiąc: „Proszę nam dać tego 4-ry sztuki”... „Państwo żądają kul berlińskich?” — Niech będą kule berlińskie, skoro zwykłe pączki noszą tutaj taką nazwę.

Niestety, zawód, zawód okropny nas spotyka, Oczekiwane, upragnione pączki, suto cukrem posypane — to prawdziwe kule armatnie! Najostrzejsze zęby z trudnością dają im radę — twarde, bez smaku, ciężkie olbrzymy i do tego źle wysmażone! Prawdziwe „zaklejbuzie” — te kamienie na szosę w niczem nie były podobne do naszych pączków.

Wobec tego postanowiliśmy z koleżankami usmażyć prawdziwe nasze pączki i faworki.

Ale pączki oszczędne! Oczywiście że oszczędne, wszak niema się z czem rozbijać.

A więc 8 żółtek rozbijamy do białości z  $\frac{1}{4}$  fun. cukru. A czy można wziąć więcej żółtek? Naturalnie, że można, bo pączki będą lepsze.

Ubite żółtka oraz  $\frac{1}{2}$  kw. letniego mleka wlewamy do  $1\frac{1}{2}$  kwarty przesianej mąki i rozbijamy dobrze, poczem dodajemy osobno rozpuszczone w ciepłym mleku 3 łyty drożdży, oraz 3 — 4 łyżki masła. Wyrobione doskonale ciasto pozostawiamy w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Ślicznie! A o soli to wszyscy za-

pomnieli — ach prawda, trzeba soli dodać do smaku.

Nareszcie tak przygotowane ciasto wyrośło nam pięknie, więc wyłożyliśmy go na stolnicę, rozwałkowując lekko na palec, poczem na wykrajane szklanką krążki ciasta włożyliśmy po trochu osączonych konfitur (lub powideł) i każdy przykryty został takim samym placuszkami. Brzegi oczywiście mocno zacisnęliśmy, aby konfitury nie wypłynęły, poczem pączki ułożyliśmy na stolnicy do wyrośnięcia, a przez ten czas rozpuściłyśmy w szerokim rondlu 4 fun. szmalcu.

No, cudowne będą pączki, o nich nie zapomniano. Przedwczesna radość. Zapomniałyśmy przed ułożeniem posypać stolnicę mąką i pączki się poprzyklepiały! Trudno, trzeba smażyć takie powyciągane, niekształtne — niechaj chociaż będą smaczne. Pilnujemy więc smażenia, lecz i w rondlu jakieś dziwy się odbywają. Nasze napozór niewielkie pączki olbrzymieją i oto wyciągamy durszlakową łyżką pierwsze olbrzymy, dziwolągi! No, że niezdarne, to już wiemy przyczynę. Ale czemuż takie wielkie? Bo zwykłą szklanką wykrawane, trzeba było małą szklaneczką wykrawać, byłoby zgrabniejsze.

Ułożyłyśmy nareszcie stos pączków, a osączone ze szmalcu, suto miałym cukrem posypane względnie jakoś wyglądały.

Koleżanki zapewne są ciekawe, czy te nasze pączki, według podanego przepisu wykonane, były smaczne i lekkie? Zaręczam, że były wyborne, wszyscy koledzy, którzy się niemi objadali, potwierdzić to mogą. Oczywiście, że następne już i formę piękniejszą miały.

## Faworki.

Jeszcze nie skończyłyśmy smażenia pączków, kiedy już trzeba było zabrać się do przygotowania faworków.

Na jedną kwartę mąki bierzemy 8 jaj całych, łyżkę masła, łyżeczkę araku i jedną łyżkę cukru. Tylko łyżkę cukru, czy to nie za mało? Nie można więcej cukru dodawać, bo się zbyt rumienić będą — zato po usmażeniu można je grubo cukrem (z wanilią) posypać. Ciasto zagniecionie, aż od ręki odstaje. Doskonale, rozwałkujemy je jaknajcieniej i będziemy wykrawać podłużne paski, lub inne fidrygalki. Te nie będą miały wyglądu prawdziwych faworków, bo prawdziwe nacina się wzdłuż i przewija faworek. Szmalec gotów, czas rzucać faworki! A czy próba dokonana? Jaka próba? — Nie wiecie, że trzeba przed smażeniem kawałek ciasta wrzucić i zobaczyć, czy rośnie i smaży się — gdyż inaczej faworki będą białe i małe.

Nareszcie wyjmujemy delikatnie durszlakową łyżką na półmisek usmażone faworki, posypując kukrem. Udały nam się nad podziw:



lekkie, kruche, smaczne, a co najważniejsze, że było ich 2 półmiski z czubem. Koledzy zachwyceni wychwalali nasze domowe przysmaki, a gospodyni nasza ze zdumieniem kosztowała te polskie specjały, gdyż Belgja nie posiada zupełnie dobrych ciast.

*Anna Podgórska.*

## Z kursów słowiańskiej kultury ludowej.

Na kurs zjechało ogółem około 50 osób; w tem 9 Bułgarów, 12 Czechów, 3 Serbów i reszta — Polacy.

Na sali zjawili się przedstawiciele rządu, władz komunalnych i organizacji społecznych działających na wsi. Z ramienia Małop. Związku Młodzieży honory gospodarza czynił prof. Wincenty Styrylski, który też otworzył kurs. Życzenia pomyślnej pracy i powitania zgłosili p. Dr. Józef Raczyński, wiceminister Rolnictwa i D. P., p. Wielgus, prezydent miasta Krakowa, p. Zygmunt Chmielewski, prezes Zjednoczenia Spółdzielni Rolniczo-Handlowych, prof. Albin Jura, prezes Polskiego Związku Organizacji i Kółek Rolniczych, kol. Piotr Olewiński imieniem C.Z.K.R. i Zjednoczenia Organizacji Rolniczych na Kresach Wschodnich, poseł Brodacki, reprezentanci narodowych Związków Młodzieży Wiejskiej, kol. kol. poseł O. Hrdina, Drenowski, Daczicz, oraz reprezentanci akademickich organizacji młodzieży ludowej, Bańcer i Litwin.

Przewodniczący St. Z. M. W., kol. Ursini, podziękował przedstawicielom władz i organizacji za serdeczne życzenia wyrażone przez nich w stosunku do poczynąń Związku. Następnie prof. Tadeusz Grabowski miał wykład: „O dziejowym stosunku Polski do idei współdziałania narodów słowiańskich”. Referat wywołał żywe zainteresowanie wśród słuchaczy wszelkich przekonań i wszystkich narodowości, wywołał też burzę długomiłkujących oklasków.

Po wykładzie udaliśmy się gremjalnie przed pomnik Mickiewicza, u stóp którego złożony został wśród podniosłego nastroju wieniec.

*A. B.*



## Jak spędzono wieczór wigilijny w Kołach Młodzieży.

Wszyscy z zainteresowaniem czytaliśmy w ostatnich numerach „Siewu” z ubiegłego roku gawędę: „Wieczór wigilijny w naszym Ko-

le”, skąd dowiedzieliśmy się, jak to można przy dobrych chęciach, wytrwałości i sprycie urządzić z niczego uroczystość opłatka, przez co młodzież czci zwyczaje przodków, weseli się szczerze i serdecznie oraz uszlachetnia swe serce przez wspólne czytanki i rozważania wzniosłych czynów. Jednakże mógłby ktoś pomyśleć, że tak się tylko pisze, bo „papier wszystko przyjmie”, ale w rzeczywistości jest inaczej. Otóż tym „niedowiarkom” pragnę dowodami, wymieniając Koła, wykazać, że młodzież zorganizowana tak właśnie ten dzień uroczysty spędziła.

Jakże więc przygotowano się do tego wieczoru? Z Niemienic tak nam donosi kol. Michał Stefańczyk:

„Na wniosek Zarządu, aby urządzić wspólny opłatek i choinkę, wszyscy się zgodzili. Zaraz posypały się różne projekty, jak urządzić ten wieczór, aby jaknajwspanialej wypadł. Każdy prawie z czemś się ofiarował: jeden z kolegów obiecuje przynieść choinkę, drugi oświadcza, że u niego w domu jest z metr jabłek, więc postara się o owoce na choinkę. Wybrano w rezultacie komisję dla urządzenia choinki, przyczem postanowiono większość przyborów jak ciastka, kwiaty, owoce, różne wycinki zdobyć własnym przemysłem. Wszystkie zlecenia odczo były wykonane. Niejednemu się serce radowało, obserwując starania młodzieży nad urządzeniem wspólnego opłatka i choinki”.

Z Pęczniewa koleżanki Róża i Czesia tak nam piszą:

„Na zebraniu, na którem postanowiono urządzić wspólny opłatek dla wszystkich członków Koła, powołano nas na gospodynie. Zajęłyśmy się zbieraniem składek, które wynosiły pół złotego. Za pieniądze te sprowadziłyśmy różności. Następnie zajęłyśmy się pieczeniem strucli i ciastek, a w dzień uroczysty ustawiałyśmy i przystrajałyśmy szkołę oraz szykowałyśmy zakąski, na które składały się: strucla, ciastka, orzechy, owoce, cukierki i inne przysmaki”.

Z kolonji Żuków (wojew. Lubelskie), gdzie życie społeczne jest dość ożywione, bo jest tutaj oprócz Koła Mł. W., Kółko Rolnicze, sklep spółdzielczy, mleczarnia spółkowa, straż ogniowa — piszą:

„Projekt urządzenia gwiazdki podał przewodniczący, kol. T. Saj, na zebraniu Zarządu w dniu 4 grudnia r. ub. Na zebraniu ogólnym wybrano komitet „gwiazdkowy” i uchwalono składkę po 1 zł. od członka. Komitet na posiedzeniu w dniu 15 grudnia opracował program i sposób urządzenia wieczoru”.

Jak nam dalej piszą, zbieranie składek szło uporczywie, bo rzeczywiście w dzisiejszych ciężkich czasach była to spora danina. Mimo to, dzięki wytrwałości i przebiegłości kilku kolegów urządzono wieczór wigilijny.

Z Bendzelina kol. Walos nie pisze o trudnościach, jakie tamtejsze Koło włożyło do przygotowania wspólnej wieczerzy, ale nam opisuje przebieg spędzonej wspólnie uroczystej



chwili. Warto podać opis przybranej izby Koła i ustrojonej choinki:

„Koleżanki pięknie udekorowały pokój: korony z jędriny, które zwieszały od sufitu, dawały dużo zapachu przyjemnego i sprawiały wrażenie, że jesteśmy na zabawie w lesie. Po środku znajdował się Orzeł Biały, pod nim szarfa prześwietlona z napisem: „Gloria in excelsis Deo“. Obok szarfy portrety zasłużonych mężów polskich“.

Również z Jurkowie piszą nam z jakim zapałem i otuchą członkowie Koła brali się do przygotowania choinki, rozumując, że każda rodzina stara się uprzyjemnić ten dzień choinką, a przecież Koło Młodzieży jest także braterską rodziną.

Na tę uroczystość niektóre Koła zaprosiły rodziców i przyjaciół młodzieży, a Koło z Niemienic zaprosiło także do braterskiej uczty sąsiednie Koła. Wszystkie prawie wspomniane organizacje rozpoczęły uroczystość, której młodzieży z niecierpliwością wyczekiwała, przemówieniem jednego z kierowników Koła.

W Pęczniewie nauczyciel miejscowy, kierownik Koła, kol. Winczor, wygłosił okolicznościowe przemówienie, zaczawszy od słów:

„Nie tem się chlubią narody i społeczeństwa, co same czynią w danej chwili, lecz tem co uczynili ich poprzednicy. Do pracy zatem, młodzieży, aby ci, którzy po nas będą mieli się czem chlubić“.

W innych Kołach przewodniczący lub sekretarz krótkim przemówieniem zagajali uroczystość, podkreślając jej znaczenie lub podnosząc wartość organizacji młodzieży dla wzajemnego wychowania.

Nastąpiła najważniejsza chwila wieczoru — łamanie się opłatkiem i składanie sobie wzajemnych życzeń. W podniosłym nastroju młodzież szczerze i serdecznie wymawiała słowa z życzeniami: „Zdrowia, wytrwałości w ciężkiej a szczytnej pracy, dożyłcia tych chwil, kiedy wszystka młodzież polska pod Sztandarem Związku będzie zgodnie pracowała nad rozbudzeniem wsi i rozpędzeniem chmur ciemnoty, zabobonów i gusiel, jakie ją teraz jeszcze otaczają“. Koledzy z Bendzelina życzyli swym koleżankom pójścia w roku 1926 za mąż, co wywołało rumieniec na twarzach koleżanek, a także zmusiło do odważniejszego się kolegom, którzy jednak nie rumienili się, ale szczerze pragnęli, aby życzenia te ziściły się. A na twarzach starszych osób wzruszenie, a nawet łzy można było zauważyć. Cieszyli się i radowali, widząc jak ich dzieci zgodnie i wesoło w braterskiej gromadzie spędzają czas.

Posłuchajmy, co nam pisze o dalszym programie wieczoru wigilijnego kol Michał Stefańczyk:

„Po przełamaniu się opłatkiem, odśpiewano kilka kolend przez chór, podzielony nagłosy, którym kiero-

wał miejscowy nauczyciel. Niespodzianką było dla gości urządzenie żywego obrazu, który przedstawiał kobietę w bieli, skrzyżowaną łańcuchami, z których ostrzem szabli uwolnił ją żołnierz polski. Było to „Odrodzenie Polski“. Nastąpiło rozlosowanie ozdób choinkowych, co wprawiło wszystkich w doskonały humor, gdyż każda koleżanka i każdy kolega do ciastek, owoców wylosowanych otrzymał powinszowanie, napomnienie, przestrozę lub nagane“.

W Kole Bendzelińskim taki był dalszy ciąg uroczystości.

„Zabrzmiąta kolenda „Bóg się rodzi“. Koleżanki i koledzy skupili się, aby donośniej i zgodniej śpiewać. Wszyscy z obecnych zwrócili szczególną uwagę na zacnego i wzorowego naszego członka, A. Miaczka, człowieka w podeszłym wieku, który stanął obok nas i swym wypróbowanym głosem pomagał nam. Po odśpiewaniu jeszcze innych kolend koleżanki podały wierzę, a następnie popisywano się okolicznościowymi deklamacjami“.

W Jurkowicach, po prześpiewaniu kilku kolend, członek Zarządu Koła Rolniczego w kilku słowach wyraził uznanie dla młodzieży za urządzenie uroczystości, a następnie jeden z kolegów dla rozveselenia uczestników wypowiedział monolog: „Jojne na wyborach“, który wywołał dużo śmiechu wśród gości; wreszcie jeden ze studentów wygłosił odczyt o Reymoncie. Smakowały choinkowe rozdano dzieciom szkolnym. Nie obeszło się bez muzyki i tańców.

Zaznaczyć wypada, że Koło w Jurkowicach corok urządza „choinkę“, ale w pierwszych latach nie cieszyła się takim powodzeniem jak w tym roku. Starsi doceniają szlachetne wysiłki młodzieży i mają uznanie dla Koła, które z początku miało dużo przeciwników.

W Żukowie taki był końcowy przebieg wieczoru:

„Po wspólnej kolacji, która odbyła się w lokalu p. Fr. Badaszka, odśpiewano kilka kolend, umyślnie przygotowanych przez p. Hliniakównę, miejscową nauczycielkę. Nastąpiły gry i zabawy, które wszystkich mocno zainteresowały i rozbawiły, a potem znów śpiewano piosenki ludowe i narodowe. Bawiono się jeszcze w fanty, a na zakończenie odśpiewano „Rotę“.

Ciekawe było spożywanie wierzę w Kole w Pęczniewie, które widocznie wskutek małego lokalu tak się odbyło:

„Koleżanki pierwsze zasiadły do stołu, a koledzy przyspiewywali kolendy. Następnie koledzy zajęli miejsce przy stołach, koleżanki śpiewały. Po spożyciu wierzę wyniesiono stoły i rozpoczęła się zabawa taneczna, która przeciągnęła się do godziny 12-tej“.

Poważny nastrój, prostota, szczerość, braterskość niekiedy niewinny dowcip, wywołujący śmiech i wesołość — oto atmosfera, jaka panowała wśród młodzieży podczas wspomnianego wieczoru wigilijnego. To też nic dziwnego, że każdy pragnął, aby ten wieczór jaknajdłużej trwał. Ale wszystko na świecie się kończy, więc



i ta uroczystość musiała się skończyć. Rozchodzono się w miłym nastroju, z sercem więcej uszlachetnionem, z mocnem postanowieniem usilnej, wytrwałej pracy w Kole i z myślą urządzenia takiego niezapomnianego wieczoru na rok przyszedł.

Oby jaknajprędzej nadeszły te czasy, kiedy takie postanowienie poweźmie wszystka młodzież, kiedy takie szlachetne myśli i uczucia będą się rodzić w sercach wszystkiej młodzieży!

Życzymy sobie wszyscy tego i pamiętajmy, że ziszczenie tych życzeń przedewszystkiem od nas zależy.

*Sekret.*

### **Z województwa Łódzkiego.**

Zawiadamiamy, iż od dnia 1.II. b. r. biuro O. Z. Mł. W., mieści się w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej Nr. 73 (Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych) i sekretariat prowadzi kol. Klimek Jan. Okr. Zw. Mł. W. na terenie Woj. Łódzkiego, jak również Koła poszczególne nieorganizowane w O. Z. Mł. W., prosimy o porozumienie się z sekretarzem O. Z. Mł. W. w Łodzi celem oznaczenia terminu Zjazdu delegatów Kół Mł. W. Woj. Łódzkiego.

### **Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej w Łodzi.**

#### **Z Ciechanowskiego.**

W dniu 31/I b. r. z inicjatywy Koła Mł. w Gołotczyźnie odbył się zjazd Kół Mł. pow. Ciechanowskiego. Na zjazd przybyły Koła z Kotermań, Ciernic, Ciemniewka i Gołotczyzny; razem wszystkich członków na zebraniu było 57 i tyleż gości. Na przewodniczącego zjazdu wybrano kol. Bartnika. Po sprawozdaniu wszystkich Kół z działalności i po ogólnem sprawozdaniu z reszty Kół przez kol. Bartnika uchwalono zorganizować Podokręgowy Zw. Mł. W., do którego wybrano zarząd. Wskład zarządu weszli: kol. Dudzikowski Wiktor, Modrzakowski, Wiatrowski Józef, Janiszewski i Lewicki Jan. Pierwsze zebranie zarządu wyznaczone zostało na dzień 21 lutego o godz. 1 pp. przy Kole w Ciernicach

*S. B.*

#### **Z Koła Mł. W. w Uścianku - Wielkim.**

Dopiero przy końcu roku zeszłego zorganizowano u nas Koło. Było to nie łatwą pracą, bowiem oświata w naszej okolicy stoi nisko i jest duży brak zrozumienia dla spraw społecznych. Młodzież rozleniwiona, przyzwyczajona do złych nałogów, trudno było rozbudzić do innego życia. Dzięki jednak niezmordowanemu wysiłkom kilku jednostek, dopieśliśmy swe-

go celu. Zorganizowane Koło początkowo liczyło 25 członków. Ponieważ wielu z kolegów zapisało się do naszej organizacji nie dla żmudnej pracy, ale dla celów osobistych, więc grom nasze wkrótce się zmniejszyło do 16 ludzi. Wzięliśmy się serdecznie i z zapałem do pracy, to też dorobek przez ten krótki okres zmagania jest znaczny. Urządziliśmy 3 zabawy taneczne, przeplatane śpiewami, deklamacjami. Gdy nie było w wiosce Koła, młodzież także się bawiła, ale jakaż to była zabawa! Uczestnicy upili się i urządzali nieludzkie „burdy”. Tymczasem na naszej wieczornicy nie było alkoholu, a uczestnicy bawili się wytwornie. Urządziliśmy także dwie pogadanki o sprawach oświatowych. Staraniem Koła zorganizowano w szkole zarebskiej dla dorosłych kursy wieczorowe, na które uczęszcza młodzież związkowa, a także i inni, wszystkiego Koło liczy 50 ludzi. Dochodem ze składek i zabaw mieliśmy w roku zeszłym 70 zł., za które kupiliśmy książki do biblioteki; liczy ona 70 tomów i warto podkreślić, że biblioteka dała nam dotąd 12 zł. dochodu. Początkowo mieliśmy duże trudności w pracy, bo starsi prześladowali naszą organizację, jako „wywrotową i bolszewicką”. Zachowaniem się członków Koła i rezultatami pracy przekonaliśmy przeciwników o pożyteczności Koła. Mamy więc nadzieję, że praca nasza w przyszłości pójdzie w tempie szybszem i da wyniki owocniejsze.

*Stanisław Uściński — przewodniczący.*

#### **Z Koła M. W. w Rzeczy, pow. Puławskiego.**

I u nas istnieje Koło Młodzieży, które powstało w roku zeszłym z inicjatywy miejscowej nauczycielki, p. Baranówny. Z razu szło nam nieźle, ale później wielu się zniechęciło i Koło zaczęło podupadać. Dzięki jednak poparciu p. Baranówny, która prowadzi kursy wieczorowe, oraz dzięki energii pracowitszych członków Koła przetrwało te ciężkie czasy i obecnie stopniowo ożywia się. Urządzaliśmy zabawy, połączone z loterją, przedstawienia, ale te nie przynosiły korzyści pieniężnych, jakich się spodziewaliśmy, bo ogół nie rozumie znaczenia Koła i zachowuje się obojętnie, a nawet niechętnie. Pomimo wszystko, nie zniechęcamy się, bo rozumiemy znaczenie Koła dla odrodzenia wsi. Postępujemy i pracujemy w myśl słów:

„Choć ryczy wicher, choć huczą grzmoty,  
Choć wokół pustka, bezdeń, toń,  
Nie gnijmy już w bagnie martwoty.  
Lecz życia ster uchwyćmy w krzepką dłoń!

Śmiało w dal kroczmy, choć na drodze stoi  
Hufiec ciemnoty, cienia głaz;  
Niech każdy z nas tam meż'n'e dostoi  
Gdzie duch każe: bo do czynu nadszedł czas!”  
*„Prezes”.*



# Z ŻYCIA SZKOŁ ROLNICZYCH

## Sprawozdanie z prac młodzieży w szkole rolniczej w Supraślu za rok 1925.

Chcąc opisać naszą całoroczną pracę, muszę cofnąć się do chwili, kiedyśmy na początku organizowali Spółdzielnię Uczniowską i Koło Mło-

Skorupki". Wszystko udało się znakomicie. Była również zabawa taneczna.

Zabawa ta dała nam spory dochód, który następne zebranie przeznaczyło w sposób: część na sprawienie dekoracji teatralnych, albowiem pierwotnie posługiwaliśmy się wypożyczonemi; część na kupno kostiumów i przyborów sportowych; około pięćdziesięciu złotych jako pożyczka Kooperatywie, reszta na zakup książek



Uczniowie szkoły rolniczej w Supraślu w kostjumach sportowo-gimnastycznych.

dzieży Szkolnej przy Szkole Rolniczej w Supraślu. Prace te początkowo były bardzo trudne, bo-  
wiem dobrze nie znaliśmy się, ale już po parokrotnem zebraniu Koła powstała myśl odegrania komedyjki. Dzięki pomocy personelu nauczycielskiego udało się nam wystawić dnia 7 lutego sztukę p. t.: „Miecz Damoklesa“, uzupełnioną monologami, deklamacjami i żywym obrazem: „Śmierć

potrzebnych uczniom, którzy mieli za nie wpłacać w miarę uzyskiwania funduszów od rodziców.

Wszystkie te uchwały Koła zostały wykonane, a samo Koło rozwijało się pomyślnie w dalszym ciągu, bo nie tylko pracowały sekcje teatralna i oświatowa, ale z wiosną po otrzymaniu kostiumów uruchomiono i sekcję sportową. Roze-  
graliśmy z różnem szczęściem kilka meczów pił-



Uczniowie z personelem nauczycielskim szkoły rolniczej w Supraślu w 1925 roku.



ki nożnej z drużynami klubów sportowych z Białegostoku. Zawody te nie dawały takiej korzyści materialnej jak przedstawienia, ale duchowej i fizycznej bardzo dużo. Musieliśmy trenować się (ćwiczyć), by dorównać drużynom miejskim, co łatwiej nam przychodziło, gdy przybył do nas nauczyciel od przedmiotów ogólno-kształcących, zamiatowany futbolista. W tymże czasie Kooperatywa po otrzymaniu funduszy z Koła wypełniała całkowicie swe zadania.

Z czasem (jak to zwykle bywa w młodych spółdzielniach, a zwłaszcza uczniowskich) zaszły pewne niedomagania, spowodowane zmianą zarządu, ale do tego wróć jeszcze później dlatego, że chcę cośkolwiek wspomnieć o naszej wycieczce do Warszawy i Liskowa w dniu 27 czerwca.

Wrażenie zrobiła na nas ona ogromne. Lisków swym wspaniałym dorobkiem dwudziesto-pięcioletniej pracy społecznej, Warszawa zaś, serce Polski, swymi wspaniałymi zabytkami historycznymi, pobudzającymi nas do pracy twórczej, wskazując na naszą świetną przeszłość. Dodać tu muszę, że w Liskowie poznaliśmy się z kolegami i kolegami z różnych stron Polski, co dało nam możliwość porównać ich prace z naszymi. Po powrocie z wycieczki zabraliśmy się do pracy, postanawiając odegrać komedię. W czasie przygotowań do niej odegraliśmy kilka meczów, już z większym powodzeniem. Kooperatywa chwilowo uśpiona, po zmianie Zarządu zaczyna na nowo ruszać.

Tymczasem sekcja teatralna Koła w dniu 22 sierpnia 1925 r. przy współudziale uczniów z Białegostoku wystawiła następujące sztuczki: „Karloś” i „Gogo”, zakończone zabawą taneczną. Dochód z tej komedijki, chociaż znaczny, był mniejszy niż z pierwszej. Następnie na czas dłuższy prace zostały przerwane wskutek przygotowań do zbliżających się egzaminów. Jednak jeszcze w dniu 21 listopada odegraliśmy dramat: „Skazaniec” i komedię: „Chleb ludzi bodzie”. Gości było moc tak, że nasza skromna sala nie mogła wszystkich pomieścić i część z żalem musiała opuścić nasz gmach. Natomiast ci co pozostali byli zadowoleni z doskonale urządnego wieczorku.

Za zebrane pieniądze uchwalono sprowadzić aparat radio, co byłoby korzystne dla nas, a z dochodów radiowych dałoby możliwość ofiarować coś na cele społeczne. Mając jednak mało czasu do dokonania tego, fundusze te przekazaliśmy następnemu Kołu Młodzieży Szkolnej i ono ma te uchwalić nasze wykonanie.

Co do Kooperatywy, to ta, kończąc swą działalność z rozjazdem uczni do domów, postanowiła towary przekazać następnej; część dochodów przeznaczyć na kupno kasetki ogniотrwałej; resztę na Ligę Obrony Pow. Państwa.

Chcąc i nadal zachować łączność między sobą i szkołą, załatwiać wiele spraw nam wspólnych, postanowiliśmy założyć **Związek Byłych Wychowanków Szkoły Rolniczej w Supraślu**. W dniu 13 grudnia ub. r., mając nadzieję, że na przyszły walny zjazd przybędą wszyscy, Związek ten zorganizowaliśmy, ufając, że przyniesie on korzyści nie tylko nam, ale i naszej Ojczyźnie, a o pracach jego postaramy się napisać do „Siewu”.

Józef Ziemiński,

b uczeń Szkoły Rolniczej w Supraślu.



**Kapłan patryjota.** Przed paru tygodniami zmarł w Belgii kardynał Mercier (cz. Mersie), wielki patryjota belgijski. Wcześniej zostawszy kapłanem, odznaczył się uczonością i tolerancją. Nie to jednak uczyniło go znanym i szanowanym przez świat cały, ale jego zachowanie się wobec Niemców w czasie ostatniej wojny.

Obdarzony wielkim hartem ducha, przeciwstawiał się najeźdźcom śmiało i nieustępliwie. Gdy Niemcy zajęli całą prawie Belgię, szereg miast obrócili w gruzy, król belgijski musiał uchodzić z kraju, a armia belgijska tylko na skrawku Belgji się trzymała — kardynał Mercier pozostał i wytrwał aż do końca w swojej rezydencji w mieście Melines (cz. Malin). Z ambony piętnował barbarzyństwo i gwałty niemieckie, nawoływał naród do przetrwania chwil ciężkich, do wierności dla ojczyzny, dodawał otuchy i wiary w zwycięstwo. Echa mów jego rozchodziły się po świecie całym, docierały i do Polski, budząc podziw i uwielbienie dla mężnego patryjoty, wielkiego dostojnika-obywatela.

Zawezwany przez gubernatora niemieckiego do tłumaczenia się, odmówił żądaniom wroga. Nie śmiano go tknąć, jednak internując tylko w pałacu, skąd ciągle krzepił nie tylko ducha w narodzie, ale niósł materialną pomoc wszystkim — bez różnicy potrzebującym, jak sam potem z dumą mówił: wiernym i niewiernym.

To też śmierć jego rozeszła się żałobnym echem po całym cywilizowanym świecie, budząc żal nawet w jego przeciwnikach politycznych. Wielki charakter bowiem i głęboki patryjotyzm szanuje i wróg nawet.

**Mowa Ministra Skarbu w komisji budżetowej Sejmu.** Minister Zdziechowski wygłosił w sejmowej komisji budżetowej bardzo obszernie expose. W mowie swej pan minister dał ogólny obraz polityki gospodarczej Polski w okresie ubiegłym i w chwili obecnej. Według słów ministra, Rząd obecny zastał gospodarkę w bardzo opłakanym



stanie. W skarbie pustki, wydatki przewyższające zdolność płatniczą państwa i spadający na skutek braku zaufania pieniądź — oto obraz tego, co było przy obejmowaniu władzy przez obecny rząd. Obecnie sytuacja znacznie się poprawiła. Pieniądź zatrzymał się w cenie mniej więcej 7 zł. 30 gr. za dolara. Wywóz towarów z Polski znacznie się zwiększył i zaczyna dawać dochody przewyższające znacznie rozchody na towary wwiezione. Widoki na otrzymanie pożyczki zagranicznej wzrosły dzięki dokładnemu zapoznaniu się zagranicznych rzeczoznawców z bogactwami jakie Polska posiada. Wreszcie wysiłki rządu, zmierzające do ograniczenia wydatków, zostały uwieńczone pomyślnym wysiłkiem.

**Polska stara się o miejsce w Radzie Ligi Narodów.** Liga Narodów ma dwa zasadnicze organy władzy. Ogólne zebrania (sesje), na które zjeżdżają się przedstawiciele wszystkich państw, należących do Ligi, oraz drugi organ — Radę Ligi Narodów, do której wchodzi przedstawiciele nie wszystkich mocarstw. W Radzie stałe miejsca, czyli prawo do stałego delegowania swego przedstawiciela mają, tylko bardzo potężne mocarstwa, jak np. Anglja, Francja i t. p. Inne mocarstwa, które stałych miejsc w Radzie Ligi nie mają, mogą mieć jednak swoich przedstawicieli wtedy, kiedy zostaną do tej Rady wybrane. Przytem weszło w zwyczaj w Lidze Narodów, że na każdej kadencji Rząd wybiera się przedstawicieli innych mocarstw, żeby nie było pretensyj, że jedne państwa zasiadają w Radzie, choć co jakiś czas, a inne nie zasiadają nigdy. Obecnie do Ligi Narodów mają przystąpić Niemcy i to z tym warunkiem, że będą należały do rzędu państw, posiadających stałe miejsca w Radzie. Polska godzi się na to, ale żąda, żeby i ona miała w Radzie Ligi stałe miejsce, a to choćby dlatego, że Niemcy, które mają wiele interesów sprzecznych z interesami Polski, mogłyby, zasiadając stałe w Radzie, wykorzystać tam swe wpływy przeciw Polsce, która nie mogłaby się bronić — bowiem stałego miejsca w Radzie nie ma, a na wybór musi czekać swojej kolei. Zatem, jeżeli Niemcy wejdą na takich warunkach do Ligi — Polska winna także dostać stałe miejsce w Radzie. Nasi przedstawiciele w Lidze Narodów zabiegają o to. Pomaga Polsce w jej słusznych żądaniach Francja.

**Sejm zatwierdził umowę Polski z Rosją** wielką o utworzeniu przedstawicielstw konsularnych polskich w Rosji, a rosyjskich w Polsce. Konsulowie są to przedstawiciele, którzy opiekują się obywatelami swojego państwa na terenie obcego, są oni zarazem pośrednikami w stosunkach handlowych. Polska ma utworzyć konsulaty w Leningradzie (Petersburgu), Kijowie, Tyflisie i Chabarowsku. Rosja ma mieć konsulaty w Warszawie, Lwowie, Łodzi i Gdańsku.

## To i owo.

**Najsilniejszy rekrut.** Jak donoszą gazety paryskie, najsilniejszym z popisowych wziętych ostatnio we Francji do wojska jest niejaki cieśla, Henryk Morin. Młodzieniec ten dwudziestoletni waży 107 kilogramów (około 260 funtów), odznacza się siłą nielada, z łatwością bowiem przenosi z miejsca na miejsce kowadło, ważące 150 kilogramów, a na ramionach podźwignąć może sztabę żelazną wagi 300 kilogr. (3 korce pszenicy) bez widocznego wysiłku!

Dla tego rekruta nie będzie rzeczą trudną dźwigać karabin maszynowy.

**Cięta odpowiedź.** Na zebraniu koleżeńskim, gdzie było dużo szykownych młodzieńców, znalazł się także skromnie ubrany młodzieniec, student, którego rękaw kurtki był tak przetarty, że widać było białą podszewkę. Jeden z „paniczyków“, chcąc być dowcipnym, zagadnął zamyślonego studenta: „Kolego, koledze mądrość z rękawa wygląda“. Tu i owdzie śmiech powstał, a zagadnięty udął, że nie słyszy. Ów paniczyk więc powtórzył jeszcze raz: „Kolego, kolego, koledze mądrość z rękawa wygląda“. Napastowany odwrócił się i spokojnie odrzekł: „Mnie mądrość wygląda, a twoja głupota do niej zagłada“. „Paniczyk“ więcej już nie napastował biednego studenta.

**Carskie klejnoty na licytacji.** Rząd bolszewicki wystawił na sprzedaż przez licytację w Nowym Jorku (Ameryka Północna) niektóre klejnoty ze skarbca dawnych carów. Cały zbiór tych historycznych okazów został oszacowany na 250 milionów dolarów (przeszło 18 miliardów złotych polskich). Wśród tych klejnotów jest korona carycy Katarzyny II (znamy ją, ona przyczyniła się do rozbiórów Polski). Przedmiot ten waży 5 funtów i zawiera najpyszniejsze i najrzadsze diamenty, które oceniają na 15 milionów dolarów (około 110 milionów złotych). Wartość całej korony szacują na 52 miliony dolarów (przeszło 365 milionów złotych pol.). **Drugim** kosztownym klejnotem jest berło carskie ze sławnym diamentem Orłowa, jednym z największych w świecie, wartości 30 milionów dolarów (przeszło 216 milionów złotych pol.). Są tam jeszcze naszyjnik Katarzyny II, mniejsze korony i t. d. Olbrzymia ich wartość sprawiła, że nikt z prywatnych odbiorców w Londynie (Anglja) nie odważył się ich kupić. Rząd socjalistyczny bowiem wystawił je w Londynie na widok publiczny przez kilka miesięcy, ale nikt nie był w stanie zapłacić żądanej sumy. To też duże jest zainteresowanie wśród milionerów amerykańskich i każdy pyta się „kto kupi carską koronę?“ Podobno jest dużo amatorów. Być może więc, że na licytacji powyższe klejnoty uzyskają znacznie większą cenę, bo wartość ich muzealna, jako okazów historycznych, jest olbrzymia. To też jeden z bogaczy amerykańskich zamierza kupić część klejnotów dla któregoś z muzeów amerykańskich.



## DLA ROZRYWKI I UCIECHY.

### Do czytelników „Siewu”.

Chcąc uprzyjemnić swym prenumeratorom spędzenie długich wieczorów, wolnych chwil, Redakcja będzie zamieszczała dział pod tytułem: „ROZRYWKI UMYSŁOWE”, w którym będą się znajdowały nietrudne zagadki, szarady i łamigłówki.

Za trafne rozwiązania będą udzielane nagrody w postaci ciekawych i użytecznych książek, widoków, map i t. p.

Sądzymy, że dział ten zainteresuje młodych czytelników, którzy zamiast siedzieć bezczynnie, będą ćwiczyć swój umysł na rozwiązywaniu niektórych nietrudnych zagadek i łamigłówek. Termin nadsyłania rozwiązań będzie upływał przeciętnie po 4 tygodniach od daty ukazania się danego numeru „Siewu”. Tak więc rozwiązania na niżej podane łamigłówki, zagadki i t. p. należy przysyłać w terminie najbliższych 4 tygodni, to jest do dnia 3 marca roku bieżącego.

### Rozrywki umysłowe.

#### 1. Szarada.

Pierwsza-druga, to roślina, którą, jedząc, bydlę tyje, drugiej-pierwszej filiżankę każdy człowiek chętnie pije. Wszystko sieje często wieśniak, co na roli swojej żyje.

#### 2. Zagadka.

Czy krzyż na świątyni Salomona był ze złota czy z brązu?

#### 3. Logogryf.

- |    |   |   |   |   |   |   |   |   |
|----|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1. | + | + | + |   |   |   |   |   |
| 2. | + | + | + | + |   |   |   |   |
| 3. | + | + | + | + | + | + | + | + |
| 4. | + | + | + | + | + | + | + | + |
| 5. | + | + | + | + | + | + | + | + |
| 6. | + | + | + | + | + |   |   |   |
| 7. | + | + | + | + |   |   |   |   |

### Znaczenie wyrazów.

Powyższe siedem szeregów krzyżyków zastąpić wyrazami; początkowe i końcowe litery wyrazów dadzą nazwy dwóch rzemieślników potrzebnych na wsi. Litery początkowe należy odczytywać z góry na dół, a litery końcowe od dołu do góry (podług podkreślonych krzyżyków).

1. Krzew kwitnący w maju.
2. Chemiczny środek usypiający.
3. Materiał do pokrywania dachów.
4. Imię cesarza francuskiego.
5. Owoce zagraniczne.
6. Zupa na mięsie.
7. Kawał skały.

#### 4. Łamigłówka sylabowa.

Z poniżej rozrzuconych sylab ułożyć wyrazy, których litery początkowe czytane zgóry na dół utworzą nazwę święta narodowego.

#### Sylaby:

rze - ar - rok - ry - go - ta - bu - gła - wa  
i - la - lefi - nio - ta - ny - ta - za - e  
nia - je - marz - — - ce

### Znaczenie wyrazów.

1. Roślina rosnąca nad stawem.
2. Kto robi uprząż?
3. Na co się dzieli pole?
4. Imię żeńskie.
5. Jarzyna.
6. Narzędzie do szycia.
7. Największy obszar wody.
8. Broń wojenna.
9. Zwierzę leśne.

### Nagrody.

Za dobre rozwiązanie powyższych zadań Redakcja przeznacza następujące nagrody:

- I nagroda: J. Conrad: „Fantazja Almayera”.
- II „Tajfun”.
- III Biegański „O hodowli ziół leczniczych”.
- IV „Związki Młodzieży Wj. w Słowiańszczyźnie”.
- V „Kalendarz Centr. Związku Kółek Rolniczych”.
- V „Kalendarz „Piasta”.

O ile nadejdzie większa ilość rozwiązań, nagrody zostaną wyznaczone drogą losowania.

Nazwiska Czytelników, którzy okażą specjalne zainteresowanie dla działu „Rozrywek umysłowych” i przez dłuższy okres czasu będą nadsyłali rozwiązania poszczególnych łamigłówek — będą ogłaszane w „Siewie” z podaniem trafnie rozwiązanych zadań. Przy końcu roku czytelnicy ci również otrzymają nagrodę w postaci pięknej i pouczającej książki, której tytuł podamy w swoim czasie.

J. G.



### Na posterunku.

Komendant: — Jaki zawód?

Aresztowany: — Fotograf — amator.

Komendant: — A za co pana aresztowano?

Aresztowany: — Dokonałem migawkowego zdjęcia dwu pał z wieszadła. Niestety, wieszadło przewróciło się i narobiło hałasu.

### Najstarszy kolega.

Instruktor: — A któż w waszem Kole jest najstarszym kolegą?

Kol. Janek: — Był kol. Stasiek Pająk, ale gdy ten poszedł do wojska, to teraz niema najstarszego...

### U doktora.

Doktor: — Niewolno panu pić ani kropli alkoholu.

Chory: — E panie doktorze, ja nienawidzę tego paskudztwa; tam wódki, piwa to się jeszcze napiję, owszem, to nawet lubię, ale żeby alkoholu, niech mnie Bóg broni...

### Na folwarku.

Rządca: — Zapytajcie się, Jakubie, waszego konia, dlaczego on tak ciągle głową kiwa?

Fornal: — E pon tam więcej edukowany niż ja, chłop ciemny, to się łatwiej rozmówi ze szkapą.



# C E N N I K W Y D A W N I C T W

## ADMINISTRACJI KOMISJI WYDAWNICZEJ CENTRALNEGO ZWIĄZKU KÓŁEK ROLNICZYCH

W WARSZAWIE, UL. TAMKA NR. 1

Wydawnictwa obce.

### POWIEŚCI DLA MŁODZIEŻY:

CZYŻOWSKI K. A.	„Złoty kopiec“ Bajka wierszem dla dzieci z ilustracjami str. 48, w oprawie	zł. 2.50
DYGASIŃSKI A.	„W swojejczy“ czyli żywot pocziwego włościanina str. 147	„ 2.60
„ „	„Łabędzia woda“ powieść str. 128	„ 1.60
ERCMAN I CHATRIAN	„Dzielni górale“ powieść str. 148 w oprawie	„ 2.60
I. J. KRASZEWSKI	„Kordecki“ powieść historyczna z ilustracjami str. 340 w oprawie	„ 7. —
„ „	„Cygańskie dziecko“ z powieści „Chata za wsią“ str. 56	„ —45
„ „	„Jaksowie“ z powieści historycznej „Bracia Zmartwychwstańcy	„ —60
KOWERSKA Z.	„Za wiarę“ opowiadanie z prawdziwego zdarzenia str. 48	„ —40
NOWAKOWSKI A.	„Miś w miasteczku“ bajka z ilustracjami str. 25 w oprawie	„ 2.50
ORZESZKOWA E.	„Czarownica“ opowiadanie str. 46	„ —40
„ „	„W zimowy wieczór“ opowiadanie str. 38	„ —35
OSTROWSKI J.	„Gromada światem włada“ powiastka z ilustracjami str. 60	„ 2.50
PRUS B.	„Michałko“ opowiadanie str. 23	„ —20
„ „	„O ojcowiznę“ opowiadanie	„ —70
STRUG A.	„Odznaka za wierną służbę“ str. 118	„ 2. —
„ „	„Mogiła nieznanego żołnierza“ powieść	„ 5.20
ZORJAN E.	„Hołd pruski“ powieść historyczna str. 76	„ —60
„ „	„Bohaterskie boje“ opowiadanie historyczne str. 64	„ —50
ZMORSKI R.	„Baśń o sobotniej górze“ str. 20	„ —20

Komisja Wydawnicza C. Z. K. R. dostarcza na zamówienie książki z zakresu: rolnictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, hodowli, spółdzielczości i inne niewyczerpane w handlu księgarskim.

Kompletuje biblioteki dla szkół, Kółek Rolniczych, Kół Młodzieży i t. p. instytucyj społecznych i samorządowych różnej wielkości w cenie zł. 30, —50, —100, —150, — i t. d. Na żądanie w szafkach. — Wysyłka za gotówkę i za pobraniem pocztowem.

TREŚĆ NUMERU: Do podstaw nowego ustroju w armji, przez Leona Lutyka. — Pocziwość (wiersz), przez J. Ostę. — Od pługę—do katedry uniwersyteckiej, przez Stefanję Bojarską. — „Chłopi“ Reymonta na wsi (odcinek), przez Józefa Zawiruchę. — O sporcie narciarskim, przez A. Pogoż. — O stanie oświaty na wsi, przez E. Mikołajczyka. — Praktyczne wskazówki do robót kobiecych, przez Annę Podgóorską. — Z Kół i Związków. — Z życia szkół rolniczych. — Z Polski i świata. — To i owo. — Dla rozrywki i uciechy. — Humor. — Ogłoszenie.

CENNIK OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{4}$  str. — 90 zł.,  $\frac{1}{2}$  str. — 50 zł.,  $\frac{3}{4}$  str. 25 zł.,  $\frac{1}{8}$  str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: Bolesław Babski.

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.